

Wojciech Kudyba: Norwida filozofia Europy

W pismach Norwida odnajdujemy myśl, że Europa przyszłości, Europa, która byłaby w stanie pokonać piętrzące się zagrożenia, Europa nadziei powinna być przede wszystkim „Europą ludzi” – społeczeństwem skupionym wokół wspólnej idei ratowania zagrożonej godności człowieka – przeczytaj tekst Wojciecha Kudyby w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Norwid. (Re)witalizacja polskości”.

Stał się twórcą na wskroś europejskim. Dziś w szczególny sposób uderza właśnie to: patrzył na rzeczywistość inaczej niż wielu, z większym dystansem, jakby z innego miejsca. Nie chodziło wyłącznie o perspektywę geograficzną, choć fakt, że poeta niemal całe życie mieszkał w wielkich metropoliach – Paryżu, Londynie, Nowym Jorku – nie był zapewne bez znaczenia. O wiele istotniejsza była perspektywa duchowa.

Norwid stale patrzył na rzeczywistość przez pryzmat wielkich wartości – nie tylko wydarzenia dziejowe, ale i drobne fakty codzienności, nie tylko „gromy”, ale i „pyłki” nieustannie odnosił do płaszczyzny aksjologicznej. Wydaje się, że właśnie wybór takiej perspektywy widzenia świata zadecydował o szerokim, „globalnym” zasięgu myśli pisarza.

Walka o przyszłość

„Profetycznym bojem przyszłość dziejów zdobywać się każe” (IX, s. 116)[1].

*Norwid traktował profetyzm
jako pewien rodzaj obowiązku
wobec historii*

Warto przypomnieć
obszerniejszy
kontekst cytowanego
wyżej zdania.
Okazuje się, że
Norwid traktował

profetyzm jako pewien rodzaj obowiązku wobec historii, której bieg dzięki wynalazkom uległ gwałtownemu przyspieszeniu. Rozpędzone mechanizmy cywilizacyjne, choć nieuchronne, niekoniecznie muszą – według pisarza – oznaczać destrukcję. Przeciwnie: zasługują na szacunek, jako rezultaty ludzkiego trudu i wysiłku. Wymagają jednak szczególnej postawy: zmuszają do spojrzenia w przyszłość, do przewidywania możliwych następstw obecnych działań, nakazują porzucenie bierności i aktywne włączenie się w nurt przemian:

„Głęboko wierzę, że dziś, [...] chcąc działać, trzeba uprzedzać, a więc trzeba przed, nie po, wiedzieć, co począć. Jest to zaiste niemiłe, ale konieczne następstwo druku, pary, telegrafu i innych wielu rzeczy, przeciw którym – iż ogarnęły świat i że są owocem dokonanych poświęceń pracy ludzkiej – przeciw którym [...] nic zrobić nie można i w pewnej mierze nie godzi się. [...] One następstwa każą wyzywać przyszłość bojem zaczepnym, nie odpornym, nie koniecznym, nie fatalnym i w owoce jałowym, [...] zaczepnym i uprzedzającym, i pod pewnym względem profetycznym bojem przyszłość dziejów zdobywać się każe” (IX, s. 116).

Jak wyobrażał sobie Norwid ów bój o przyszłość? Jak sam realizował hasło „zaczeptego”, „uprzedzającego” stosunku do galopujących przemian? Najpierw chodziło mu – jak się zdaje – o zdolność do wnikliwej oceny rzeczywistości w miejsce biernego podporządkowania się obowiązującym opiniom i nawykowi myślowym. Wiedział, że podobna ocena możliwa jest jedynie wtedy, gdy staniemy się zdolni do zejścia pod powierzchnię zjawisk, odkryjemy ich duchowe źródła, dlatego też starał się patrzeć na rzeczywistość nie tylko szerzej, ale i głębiej. Jak mało kto podkreślał, iż cywilizacja ma swe źródła w sercu człowieka, w naszych decyzjach moralnych, wymaga zatem przede wszystkim refleksji etycznej. Wydaje się, że surowość ocen, jakie wystawiał nowoczesności, wiązała się nie tylko z naznaczającą jego twórczość pasją polemiczną, ale także z bezkompromisowością w odkrywaniu pokładów moralnych zaniedbań. Czuł się Europejczykiem i właśnie dlatego nie wahał się wystawić kontynentowi trzeźwej diagnozy jego duchowego oblicza. Europa nowoczesna to – zdaniem poety – wspólnota „przeciw-chrześcijańska i bękarcia”. W jednym z listów pisarza natrafiamy na znamienne fragment: „Europa jest to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna” (X, s. 155).

Ta i podobne wypowiedzi uderzają dziś nie tylko śmiałością, ale i przenikliwością sądu. Niektóre fragmenty wypowiedzi poety brzmią właściwie jak ostra krytyka naszej, postmodernistycznej rzeczywistości:

„Epoka obecna cała jest jałowa, niepocziwa, brudna i zarozumiała. Jałowa dlatego, iż na żadnym polu dzielności-twórczej nic a nic, na jeden cal postępu nowego i samodzielnego w niczym nie zrobiła i

całą jej wartością jest to tylko, że zdobycze przeszłości uwulgaryzowała namiętnie i nieumiejętnie, a przy tym, wulgaryzując nie swoje zdobycze, zniepoważyła jeszcze i podeptała źródła, z których żyje. Jest więc: jałowa, bo nic nie zrobiła sama; niepocziwa, bo podeptała, z czego żyje; brudna, bo upoetyzowała takowe postępowanie (choć wie, iż jest fałszywe), i zarozumiała, bo nie ma uszanowania dla sensu i absolutu pokoleń, wyobrażając sobie, iż ona tworzy człowieka na obraz i podobieństwo swoje, jak jeden Bóg!” (IX, s. 213).

Wiele wskazuje na to, że artysta i myśliciel przeczuwał rozterki XXI wieku: rozpacz sztuki zagrożonej procesami wulgaryzacji, odciętej od swych korzeni, przede wszystkim zaś pychę i szaleństwo cywilizacji podniesionej do rangi absolutu wyznaczającego miarę prawdy i wartości, roszczącej sobie, w konsekwencji, prawo do dowolnego dysponowania człowiekiem w celu dopasowania go do obowiązujących trendów.

*Europa nowoczesna to –
zdaniem poety – wspólnota
„przeciw-chrześcijańska i
bękarcia”*

Wśród zjawisk towarzyszących uprzemysłowieniu i rozwojowi ekonomii wymieniał Norwid między innymi te, które uważał za

szczególnie niebezpieczne: wszechobecną komercjalizację i pogardę dla człowieka, ogólny upadek dobrego smaku i duchowe leniwość. „Cała Epoka jest małpa sprzedająca wszystko za pieniądze i nikczemna ze wszech miar. Człowiek u niej szanowny jest ten, który jest wygodny i

dopóki jest wygodny – sądu w niczym – smak uliczny – lenistwo ducha i osłabienie serca, a skora nerwów pochopność – oto obraz tej małpy” (IX, s. 254).

Nie tylko ta – także wiele innych wypowiedzi pisarza kreśli ponury obraz Europy poddanej dyktatowi pieniądza, niszczącej ludzką indywidualność i godność. Budzi zdumienie fakt, iż mimo owej bolesnej świadomości nędzy nowoczesnej cywilizacji – jej ślepych zaułków i niebezpiecznych skłonności – Norwid jednak pozostał w jakimś sensie „entuzjastą” nowoczesności. Nie tylko wierzył w możliwość duchowego odrodzenia, ale też wskazywał konkretne drogi przekształcania „ducha dziejów”, sposoby obłąskawiania i cywilizowania bestii nowoczesnej ekonomii.

Niezatrzymana prawda

Choć zatem autor *Vade-mecum* wiedział o dominujących we współczesnej cywilizacji tendencjach degradujących świat i człowieka, to jednak dostrzegał także otwierane przez tę samą cywilizację nowe możliwości upowszechniania dobra. Z entuzjazmem pisał: „W sekund kilka można już przesłać literę jedną z Ameryki do Londynu (...) tchnienie jedno i myśl jedna, i poczucie jedno sakramentalnie czyste i czujne, jeżeli nie dziesięćkroć większą, to dwakroć przynajmniej bystrzejszą posiadły możność” (IX, ss. 256-257).

Zarazem jednak miał świadomość, iż nowe czasy wymagają nie tyle postawy „posiadacza prawdy”, ile raczej „świadka prawdy” – zdolnego do wcielenia wiary w życie i wyznawania jej w sposób nie budzący

*„Cała Epoka jest mała
sprzedająca wszystko za
pieniądze i nikczemna ze
wszech miar” – pisał Norwid*

wątpliwości. Jednym
ze sposobów
oddziaływania na
epokę jest – według
pisarza –
konsekwentne i
nieustanne
„wyznawstwo”,

świadomość, iż – jak wspomina w jednym z listów – „nie dość prawdy się dorobić, trzeba ją jeszcze obrobić, i obronić, i piersiami zastawić i pieczęć swą położyć jej na piersiach” (VIII, s. 133).

W miejsce ideału męczennika sprawy narodowej kładzie Norwid ideał wyznawcy prawd uniwersalnych. Heroizm bitwy zastępuje heroizmem pracy. „Ja (jak wiesz) nie wierzę, ażeby krew zdobywała przyszłość (...), ja wierzę, że pot czoła, ale nie krew” (IX, s. 116) – pisze do przyjaciela. Nowym wzorem osobowym, jaki pisarz proponował kulturze, był ktoś zdolny do heroicznej wierności wartościom, ktoś prezentujący postawę przyjęcia prawdy i poświadczenia jej we własnych życiowych decyzjach. Nie mógł się zgodzić Norwid na kulturę opartą jedynie na tradycyjnym wzorcu spiskowca i męczennika, dlatego z pasją pisał: „Oni gotowi wylać morze krwi, ale kilku wyrazów prawdy nie powiedzą, i umyją ręce, i będą na trzy korony Ojca Świętego śmieciami rzucać. Męczeństwo bez wyznawstwa – szlachectwo bez szczerości i otwartości słów – demokracja bez pracy i charakteru! – gałgaństwo” (IX, s. 222).

Cywilizacja niezdolna do krytycznej refleksji nad sobą staje się według autora *Rzeczy o wolności słowa* karykaturą samej siebie i skazana jest na obumieranie. Ani męczeństwo, ani szlachectwo, ani tym bardziej demokracja nie są wartościami absolutnymi i mogą ulegać degradacji.

Podniesione jednak do rangi najwyższej, przyjmowane bezkrytycznie – wyrodniają. Jedynie cierpliwe, stałe, nieustraszone dawanie świadectwa trudnej prawdzie o wielkości i nędzy człowieka, stała zdolność do uznania własnej niepełności i ułomności jest w stanie zabezpieczyć społeczeństwo przed rozpadem. Zwłaszcza społeczeństwa demokratyczne nie powinny – zdaniem myśliciela – lekceważyć pojęć obowiązku i moralnego wysiłku, gdyż ich istnienie i stabilność zależy właśnie od tego, czy obywatele zdołają zjednoczyć się w pracy na rzecz wspólnie wyznawanych wartości. Grzechy zaniechania i powierzchowność obciążają – według Norwida – przede wszystkim publicystykę: „Żadne pismo polskie nie utrzyma się i cała polska inteligencja w marnej inancji wlec się i jałowiec będzie, pokąd będzie zatrzymywaniem prawdy na rzecz formalnego udawania przed sobą samymi i przed narodem, że IDĄ NAPRZÓD i że ze swobodą sumienia wiedzą, GDZIE? idą... Wiara bowiem nie jest ani czczym frazesem, ani kabalistycznym amuletem, jeno rzeczą okazałą wyrażnie” (IX, s. 185).

W podobnym duchu pisarz wypowiada się w innym miejscu: „Wszystkie pisma polskie zatrzymują prawdę. Ani jednego nie ma, które by, nie powiem już: odpowiedziało, ale zapytało przynajmniej: co jest człowiek? co jest życie? co jest czas? co jest praca? co jest pieniądz? co jest wyższość? co jest ład? co jest jawność? – – – zatracają Serio!!” (IX, s. 184).

Postawa świadka nabiera zatem szczególnych walorów wobec skłonności współczesnej cywilizacji do swoistej powierzchowności – do uchylania się przed próbą głębszej refleksji i eliminowania z pola widzenia wszelkich istotniejszych zagadnień. Norwid zwraca uwagę zwłaszcza na swoistą tabuizację prawdy w dyskusjach o charakterze otwartym i publicznym. Z goryczą i sarkazmem pisze: „Jak żyję, mimo

*Ani męczeństwo, ani
szlachectwo, ani tym bardziej
demokracja nie są
wartościami absolutnymi i
mogą ulegać degradacji*

najkrwawszych
przejsć, nie zdarzyło
mi się nigdy spotkać
trzech Polaków,
którzy by przez trzy
godziny mogli serio
o czymkolwiek
mówić. (...) W cztery-
oczy, ukradkiem,

można sobie dozwolić przyjemności mówienia serio, ale i to, pokąd się bawi!...” (IX, s. 145).

Czym więc miała być według poety globalizacja prawdy – stan, za którym tęsknił i którego oczekiwał? Najpierw chyba wiąże on tę ideę z nadzieją na upowszechnienie postawy „świadka wartości”, później zaś na przesycenie owym świadectwem wszystkich przestrzeni społecznego życia – polityki, życia kulturalnego, towarzyskiego, rodzinnego. Autor Pieśni społecznej pisze niekiedy o „czystym powietrzu prawdy”, które winno wypełniać wszelkie społeczne organizmy. Był przekonany, że brak owej życiodajnej substancji musi się zakończyć katastrofą. Zarazem jednak miał świadomość, iż także świadectwo chrześcijanina wymaga w nowej rzeczywistości pewnych szczególnych właściwości, wynikających w jakimś sensie z ducha epoki technicznego postępu. Uważał, że jedną z podstawowych cech współczesnych świadków wiary powinna być praktyczność. Z niepokojem i ironią wspominał, że „ludzie chrześcijańscy są niepraktyczne osły, a ludzie praktyczni są szarlatany pogańskie” (IX, s. 221). Rozwiązanie widział w stałym podejmowaniu prób, by „uchrześcijanić” nie tylko sferę polityki, ale i ekonomii. Wielokrotnie wołał, iż „praktyczność bez Boga – omylna” (III, s. 500). Chodziło mu zwłaszcza o etykę działań gospodarczych.

Przepalające sumienie

„O! nie skończona jeszcze Dziejów praca, / Nie-prze-palony jeszcze glob, Sumieniem!” (II, s. 19).

W parze z globalizacją prawdy winna iść – zdaniem poety – globalizacja sumienia. Dana każdemu z nas elementarna wiedza moralna ma przenikać wszystkie dziedziny życia, powinna „przepalać” całą ziemię. W warunkach powszechnej dominacji kategorii myślenia ekonomicznego sumienie musi schodzić także w sferę gospodarowania, bo właśnie ono, a nie pieniądź, jest fundamentem stabilnych organizmów ekonomicznych: „Chorobą wieku panteistyczna ekonomia stawszy się, przyćmiła szlachetniejszy wszelki pogląd [...]. Ekonomiści bowiem XIX wieku zapomnieli prawie, iż kamieniem filozoficznym pieniędzy nie złoto jest, ale Dekalog, ale Mojżeszowe »nie kradnij, nie pożądaj...« – ale, jednym słowem, Ideał, w myśli Przedwiecznego zapisany i przed-łożony człowieczeństwu [...] (wielka to rzecz i mało z kim to mówić można) (VIII, s. 305).

Chrześcijaństwo ma – według pisarza – szczególną misję wobec wolnego rynku i światowej gospodarki: powinno budzić uśpione pokłady moralnej wrażliwości i chronić od „z-merkantylizowania pracy i umysłów” (VIII, s. 210). Wyprzedzając społeczną myśl Kościoła i późniejsze próby stworzenia teologii pracy, Norwid kreślił imponującą rozmachem wizję ludzkiej aktywności, z której piękno i sztuka zdejmują odium przymusu i kary, nadając jej znaczenie eschatologiczne. Praca ma w *Promethidionie* taki właśnie wymiar: służy temu „by się zmartwychwstało”. Do chrześcijańskich zadań poeta

zaliczał niezgodę na taki porządek ekonomiczny, który oderwał się od etycznego podłoża i traktował człowieka oraz jego pracę jedynie jako przedmiot w wielkiej maszynie wytwórczości. Właśnie chrześcijanie winni – zdaniem pisarza – bronić indywidualności i godności pracownika niekiedy uważanego wyłącznie za „towar”. To oni winni upowszechniać ideę pracy, w której człowiek jest nie „środkiem” do celu, ale po prostu celem; pracy, która służy jego wszechstronnemu rozwojowi. Oni też winni strzec humanistycznego wykształcenia pokoleń. Komercjalizacja wiedzy, jej zawężenie do tego, co bezpośrednio związane z pomnażaniem dóbr ekonomicznych oznacza – według Norwida – stopniową dehumanizację kultury. Jest początkiem czegoś, co można nazwać „śmiercią człowieka”: „Humanitarne we wszystkim kształcenia się całe te praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było na wiarę materialnych filozofików, ucząc się specjalnostek mechanicznych... aż to jednego razu Historia głosem wielkim zapytała o LUDZI! – Zapytała owego, który sprzedał był wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienia do robienia wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię): »Co zrobiłeś, Kainie, z trupem brata twego, Człowieka?!«... – I znalazłoż się też dużo ludzi? – i znalazłże się człowiek w tej Europie?...” (IX, s. 477).

Europa nadziei powinna być przede wszystkim „Europą ludzi” – społeczeństwem skupionym wokół wspólnej idei ratowania zagrożonej godności człowieka

W pismach poety odnajdujemy myśl, że Europa przyszłości, Europa, która byłaby w stanie pokonać piętrzące się zagrożenia, Europa nadziei powinna być przede

wszystkim „Europą ludzi” – społeczeństwem skupionym wokół

wspólnej idei ratowania zagrożonej godności człowieka. Znamienne, iż poeta prawie nigdy nie zadaje pytania o to, w jaki sposób ocalić wiarę wobec silnych na naszym kontynencie tendencji laicyzacyjnych, lecz zastanawia się, w jaki sposób we wspólnocie pozbawionej odniesienia do Boga, narażonej na bezwzględny dyktat ekonomii można jeszcze być człowiekiem. Przypomnijmy zakończenie legendy *Cywilizacja*: okręt cywilizacji – butny, roszczący sobie prawo do niezniszczalności ulega katastrofie i tonie. Bohater, ginąc, opiera głowę o ramię „siostry szarej”. Jedyne ona była dlań znakiem wspólnoty chroniącej, ocalającej człowieka przed zagładą. Przestrzeni statku – gładkiej, chłodnej i bezwzględnej – autor przeciwstawia przyjazną przestrzeń wspólnoty Kościoła. Tak często dzieje się w jego twórczości. Wielokrotnie pysze naszej cywilizacji przeciwstawia Norwid chrześcijańską pokorę, chłodnej kalkulacji – miłosierdzie: „Chcąc być komu użytecznym i dobrym, pierwsza rzecz jest, aby z łaski swojej pamiętać, że to nie my robimy, ale że tylko miłosierdzie Boże jest tak łaskawe, że nam pozwala z łaski swojej tego się palcem naszym dotknąć” (IX, s. 391).

Poeta zdaje sobie sprawę, że budowanie owej przyjaznej człowiekowi sfery egzystencji, wspomniana globalizacja sumienia oznacza tak naprawdę gruntowną zmianę postaw i reorientację kultury. Wie, że „bez walki nie łączy sumienie”. Sądzi jednak, że jedynie taka reorientacja zdoła uchronić Europę przed katastrofą.

Wojciech Kudyba

[1] C. Norwid, Pisma wszystkie, red. J. W. Gomulicki, t. I-XI, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971-1976. Przy cytowaniu tego dzieła podano w nawiasie tom oraz stronę.

